

CZARNOBYL. KATASTROFA, KTÓRA ZNISZCZYŁA ZSRS I... WALKĘ ZE ZMIANAMI KLIMATU [KOMENTARZ]

„Czarnobyl” po ukraińsku znaczy tyle, co „bylica”. Roślina ta uchodziła u Słowian za magiczną – zerwana przed wschodem słońca w wigilię św. Jana i zawieszona w domu miała chronić przybytek od nieszczęść. Pomimo tej pradawnej tradycji, dziś nikt chyba nie wiąże nazwy „Czarnobyl” z jakimkolwiek bezpieczeństwem. Wszystko za sprawą tragicznych wypadków, które rozegrały się w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej dokładnie 33 lata temu, w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 roku. Wydarzenia te wywarły istotny wpływ na politykę Związku Sowieckiego oraz na ogólnoświatową walkę ze zmianami klimatycznymi.

Suma wszystkich błędów

W sobotę 26 kwietnia 1986 roku o godzinie 1:23 w bloku energetycznym nr 4 Czarnobylskiej Elektrowni jądrowej doszło do wypadku – przegrzany reaktor RBMK-1000 spowodował wybuchy wodoru, pożar i rozprzestrzenienie się substancji promieniotwórczych. W następstwie skażeniu uległ obszar prawie 150 tysięcy kilometrów kwadratowych, nad całą Europą zawisła radioaktywna chmura, a 350 tysięcy osób zostało przesiedlonych.

Dlaczego to katastrofy tej w ogóle doszło? Przyczyn było kilka.

Za najważniejszą z nich należy uznać błędy konstrukcyjne samego reaktora, który był dostosowany do celów wojskowych, czyli produkcji plutonu. Z tego względu, jednostka ta łatwo się rozszczelniała, była niestabilna przy małej mocy, a z kolei w razie awarii jej moc rosła samoczynnie. Co więcej, system prętów kontrolnych opuszczany był stosunkowo wolno, co utrudniało kontrolę nad zachodzącą w reaktorze reakcją. Instalacja takiego urządzenia w bloku wykorzystywanym do potrzeb cywilnych była poważnym błędem i igraniem z losem.

Ale owej feralnej nocy w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej doszło też szeregu innych pomyłek.

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 roku jednostka ta była poddawana testom, które miały wykazać jak długo można awaryjnie sterować reaktorem. Do przeprowadzenia badań potrzebne było znaczne zmniejszenie mocy reaktora i odcięcie dopływu pary do turbin generatorów, tak by generowały energię tylko dzięki sile rozpędu – w ten sposób operatorzy mieli dowiedzieć się, jak długo turbiny będą w stanie zasilac system awaryjnego sterowania.

O katastrofie w Czarnobylu przesądził także inny czynnik, ściśle ludzki. Za nadzór nad eksperymentem odpowiadał Anatolij Diatłow, który miał już na koncie jeden wypadek jądrowy. W latach 60-tych, gdy pracował on w stoczni w Komsomolsku instalując napędy jądrowe w okrętach podwodnych, Diatłow, wskutek błędnych decyzji, został napromieniowany dawką 200 rem. Przeżył on ten incydent, ale

wkrótce potem na białaczkę zmarł jego syn. Według wielu komentatorów, zdarzenie to wywarło silny wpływ na psychikę Diatłowa, który pracę w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej postrzegał w kategoriach osobistej rozgrywki z technologią, dlatego też podczas testu wydawał on decyzje lekceważąc ostrzeżenia reszty personelu.

Co więcej, operatorem odpowiadającym za obsługę reaktora był pracownik z ok. 3-miesięcznym stażem pracy.

Te wszystkie czynniki sprawiły, że niewłaściwie sterowany reaktor zredukował swoją moc do zaledwie 10 MW (zakładano, że podczas testu wyniesie ona od 0,7 do 1 GW), zdestabilizował się i doprowadził do dwóch wybuchów i potężnego skażenia.

Kompromitacja bloku wschodniego

Akcja ratownicza w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej prowadzona była fatalnie. Pierwsi strażacy, którzy dotarli na miejsce wybuchu nie byli świadomi, że stykają się z radioaktywnymi materiałami. Ich dowódca, Władimir Prawik, zmarł kilkanaście dni po katastrofie wskutek choroby popromiennej.

Potem do akcji rzucano ludzi jedynie prowizorycznie chronionych przed promieniowaniem. Tyczyło się to także załóg helikopterów, które zostały użyte do opanowania pożaru. Ponadto, dopiero po kilkudziesięciu godzinach zdecydowano się ewakuować pobliskie miasto – Prypeć.

Władze sowieckie starały się ukrywać informacje o katastrofie. Moskwa nie chciała, by świat dowiedział się, że w ZSRS doszło do wypadku jądrowego. Na jego trop wpadli jednak... Szwedzi. Załoga szwedzkiej elektrowni jądrowej Forsmark odnotowała bowiem 28 kwietnia wysokie poziomy radioaktywności. Rząd w Sztokholmie skontaktował się wtedy z Kreml, gdyż od początku podejrzewano, że anomalie to wynik niezidentyfikowanego bliżej incydentu w ZSRS. Moskwa początkowo zaprzeczyła, potem jednak – w obliczu szwedzkich zapowiedzi zgłoszenia sprawy do Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Związek Sowiecki przyznał, że w Czarnobylu doszło do awarii. Zachodni świat podniósł alarm; tymczasem w ZSRS władze zdecydowały się jedynie na... wyemitowanie 28 kwietnia 20-sekundowej informacji w telewizji.

Z opóźnieniem (wynikającym z blokady informacyjnej i nacisków politycznych Moskwy) zareagowało także kierownictwo PRL. Warszawa posiadała wiedzę o skażeniu już od wczesnych godzin porannych 28 kwietnia, kiedy to stacja monitoringu radiacyjnego Służby Pomiaru Skażeń Promieniotwórczych w Mikołajkach odnotowała aktywność izotopów promieniotwórczych w powietrzu. Początkowo polscy naukowcy sądzili, że w grę wchodzić może wybuch bomby atomowej, jednakże hipotezę taką obaliła analiza zanieczyszczeń. Kilkanaście godzin po odnotowaniu skażenia, do Polski napłynęły informacje (podawane przez BBC), że za sytuację odpowiadają Sowietci i jednostka w Czarnobylu. 29 kwietnia, po wielogodzinnych obradach Biura Politycznego, kierownictwo PZPR zdecydowało się uruchomić program podawania płynu Lugola dzieciom oraz wydania nakazów wstrzymania wypasu bydła oraz zaleceń niespożywania świeżych owoców i warzyw. Z czasem rozpoczęto jednak dezinformować społeczeństwo w kwestii rozmiarów skażenia.

Z czasem okazało się, że koszt katastrofy w Czarnobylu przerósł wszelkie oczekiwania. Nie chodzi tu jednak o samą kwotę, która została przeznaczona na zaradzenie skutkom wypadku, ale na reperkusje polityczne. Wypadek w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej i kompromitujące zachowanie Moskwy, które po nim nastąpiło, były politycznym Coup de grace dla Sowietów, przyczyniły się do rozpadu ZSRS, miały wpływ na realizację polityki głośności.

Nieśmiertelny strach

Jednakże wypadki w Czarnobylu miały też niszczycielski wpływ na ogólnoświatowe podejście do

energetyki jądrowej. Do dziś nazwa „Czarnobyl” wymieniana jest jako argument sam w sobie przeciwko wytwarzaniu energii z atomu. Jest to szalenie niebezpieczne – nie tylko dla zdrowego rozsądku, ale także dla ziemskiego klimatu, który zmienia się na skutek działalności człowieka.

Jednym z najskuteczniejszych sposobów na ocalenie planety są inwestycje w niskoemisyjne, stabilne i skalowalne elektrownie jądrowe. Pomimo naukowych dowodów potwierdzających korzyści płynące z czerpania energii z atomu, „jądrówki” mają wśród ekologów całe rzesze krytyków, którzy chętnie przywołują wydarzenia sprzed 33 lat.

Tymczasem, patrząc przez pryzmat nakładów i technologii z zakresu bezpieczeństwa, elektrownie jądrowe oferują najbezpieczniejszy sposób wytwarzania energii elektrycznej. Argumentowanie przeciwko tej technologii historią katastrofy w Czarnobylu przybiera dezinformacyjny wydźwięk. Wypadek ten był bowiem spowodowany przez człowieka łamiącego wszelkie procedury bezpieczeństwa poprzez przeprowadzenie testów na niedostosowanym do tego typu reaktora (który zresztą nie jest już stosowany w nowych blokach – jednostki typu RBMK działają obecnie jedynie w trzech elektrowniach w Rosji). Ponadto, ludzie, którzy ponieśli śmierć podczas tej katastrofy zginęli głównie ze względu na nieumiejętne i pozbawione norm bezpieczeństwa prowadzenie akcji ratunkowej. Podczas operacji zabezpieczenia reaktora doszło też do szeregu wypadków budowlanych. Mowa tu m.in. o załodze helikoptera, która zginęła, gdy maszyna zahaczyła wirnikami o słabo widoczne liny dźwigów.

Dlatego też, po 33 latach od katastrofy w Czarnobylu, ludzkość powinna przełamać barierę irracjonalnego strachu i dać atomowi drugą szansę – zwłaszcza, że wobec nadchodzącej klimatycznej katastrofy, technologie te są jej jedynym ratunkiem.